Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena numeru 15 groszy.



EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ WTOREK 27 KWIETNIA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 117

Wielka afera szpiegowska

bohatera „klubu kozackiego“ Wincentego Ilinicza znajdzie dziś swój epilog przed sądem.

Wykradali nasze tajemnice wojskowe i sprzedawali jednemu z państw ościennych.

Rozprawy mają się podobno odbywać przy drzwiach zamkniętych.

Warszawa, 27 kwietnia.

Jeden z największych — od czasu sprawy Bagińskiego i Wieczorkiewicza — procesów o szpiegostwo, — przyjdzie **dziś pod rozważanie sądu okręgowego w Warszawie, w wydziale 8-ym karnym**

Główny bohater tej afery

34-letni Wincenty Ilinicz,

jak sobie czytelnicy przypominają, aresztowany był w Warszawie przed niespełna rokiem pod ciężkim zarzutem prowadzenia w stolicy organizacji szpiegowskiej,

wykradającej nasze tajemnice wojskowe które w postaci odbitek fotograficznych z tajnych dokumentów dostawały się do sztabu jednego z państw ościennych.

Już w czasach przedwojennych, Ilinicz, mieszkając w Moskwie, znany był w specjalnym świecie bywalców klubowych, jako croupier i kierownik kwitnących w tych klubach gier hazardowych.

Wojna europejska wyrzuciła go na bruk kijowski, gdzie za czasów okupacji niemieckiej otworzył, prowadził i rozwijał osławioną spelunkę szulerską pod nazwą **„klubu kozackiego“.**

Wraz z głównym podsądnym Iliniczem, zasiądą dziś na ławie oskarżonych (również osadzeni w areszcie) wciągnięci do tej sprawy 30-letni Aleksander Lamsze i przebywająca czas dłuższy w Paryżu, 48-letnia Marja Skokowska, — pod zarzutem komunikowania agentowi obcego państwa w interesie tego państwa, dokumentów i wiadomości, które powinny być zachowane w tajemnicy, a które dotyczą zewnętrznego bezpieczeństwa Polski, jego sił zbrojnych i urządzeń, przeznaczonych do obrony wojennej kraju.

Śledztwo w tym olbrzymim a zagmatwanym z początku procesie prowadził sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi Luxemburg, sporządził zaś akt oskarżenia pprokurator Borowski, który też popierać będzie oskarżenie.

Rozprawie, która potrwać ma 3 dni ze względu na dużą ilość świadków, — przewodniczy sędzia Grzybowski, przy udziale sędziów Brandta i Lorentowicza.

W imieniu oskarżonych występują adwokaci: Fr. Paschalski (Ilinicza), I. Berland (Lamsze) i L. Okręt (Skokowskiej).

Wśród świadków figurują między innymi: Tytus Filipowicz — poseł nadzwyczajny, minister pełnomocny Polski w Helsingforsie, mjr. Florek, kap. Bobrowski, mjr. Grodziński, ppłk. Sławek, Medard Downarowicz, por. Zakrzewski, T. Kruk-Strzelecki, Miecz. Binrbaum, podinspektor Piątkiewicz, dr. Szper i inni.

W charakterze biegłego wezwano Adama Studenckiego, mjr. ekspozytury sztabu generalnego w Krakowie.

Podobno rozprawy odbywać się mają przy drzwiach zamkniętych — do pewnej tylko części ich ma być zastosowana jawność posiedzenia.

W każdym bądź razie pytanie to będzie jeszcze dziś przedmiotem dyskusji.



— Czy jest dla mnie list poste-restante?...
— Nazwisko?
— Napisane jest na kopercie...

Bagno wielkich nadużyć

w wołyńskiej dyrekcji robót publicznych.

Urzędnicy-defraudanci uciekają do Sowdepji.

Łuck, 27 kwietnia

W okr. dyr. robót publ. w Łucku, niższy urzędnik niejaki Smirnow sfałszował asygnację na 15,000 zł., którą to kwotą dzięki wykryciu fałszerstwa przez naczelnika łuckiej kasy skarbowej p. T. została niepodjęta. Smirnow, obawiając się następstw swego kroku — uciekł do Sowdepji.

W związku z powyższą sprawą władze wojewódzkie zarządziły rewizję w rachubie dyrekcji. Rewizja ujawniła nowe nadużycia. Otóż rachmistrz dyrekcji Małyszewski nie wyliczył się dotychczas z pobranej jeszcze w r. 1923 kwoty 7 i pół mil. marek. Wymieniony po wykryciu tego nadużycia został bezzwłocznie wydalony ze służby państwowej, a sprawą zajęły się władze prokuratorskie

Nadto wypłynęły na światło dzienne nadużycia natury materjalnej, w jakiej wysokości dotychczas ustalić nie zdołano, **popełnione przez funkcjonarjusza tej że dyrekcji niejakiego Z. Baczyńskiego.** Baczyński, który miał być spólnikiem Smirnowa — zbiegłszy z Łucka, ukrywał się w powiecie zdołbunowskim i tutaj, jak ustalono, wchodził w kontakt z przemytnikami, w celu przejścia granicy

Według wszelkiego prawdopodobieństwa tak Smirnow jako też Baczyński, znaleźli już bezpieczną gościnę w Sowdepji.

Sprawą omawianych nadużyć, popełnionych w woł. dyr. robót publ., zajęły się władze śledcze, które prowadzą energiczne dochodzenia.

Rowerzyści w niebezpieczeństwie.

Ci mianowicie, którzy nie wykupili numerów na rok bieżący.

Łódź, 27 kwietnia.

Jak się „Express“ dowiaduje, z polecenia wydziału podatkowego magistratu m. Łodzi z dniem 1 maja r. b. policja przystąpi do spisywania protokułów na tych rowerzystów, którzy nie wykupili na rok bieżący numerów, ani też nie opłacili przypadającego podatku.

Zarządzenie to wydane zostało na skutek tego, iż po dzień dzisiejszy na ulicach miast jest b. dużo rowerów, posiadających numery z roku ubiegłego.

Dla orjentacji nadmieniamy, że podatek od roweru wynosi zł. 5, zaś numer kosztuje 3 złote.

—::—

RUMUNJA POGODZIŁA SIĘ Z MNIEJSZOŚCIAMI,

które otrzymają swoje szkoły i odpowiednią liczbę miejsc w parlamencie.

Bukareszt, 26 kwietnia.

Rząd rumuński doszedł do porozumienia z mniejszościami narodowemi, przyrzekając im szkoły narodowościowe i odpowiednią liczbę miejsc w parlamencie. — Pertraktacje zostały ukończone pomyślnie z przedstawicielami wszystkich mniejszości narodowych z wyjątkiem żydów.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 10.30 w płaceniu i 10.35 w zaofiarowaniu. Tendencja utrzymana. Ruch minimalny.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Londyn 47.15
Szwajcarja 187.33
Nowy Jork 9.68
Paryż 32.44

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolar w obrotach prywatnych 10.30 w płaceniu. Tendencja nieco mocniejsza

GIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 52
Dolar 5.18 i pół do 5.19
Warszawa 51. i pół

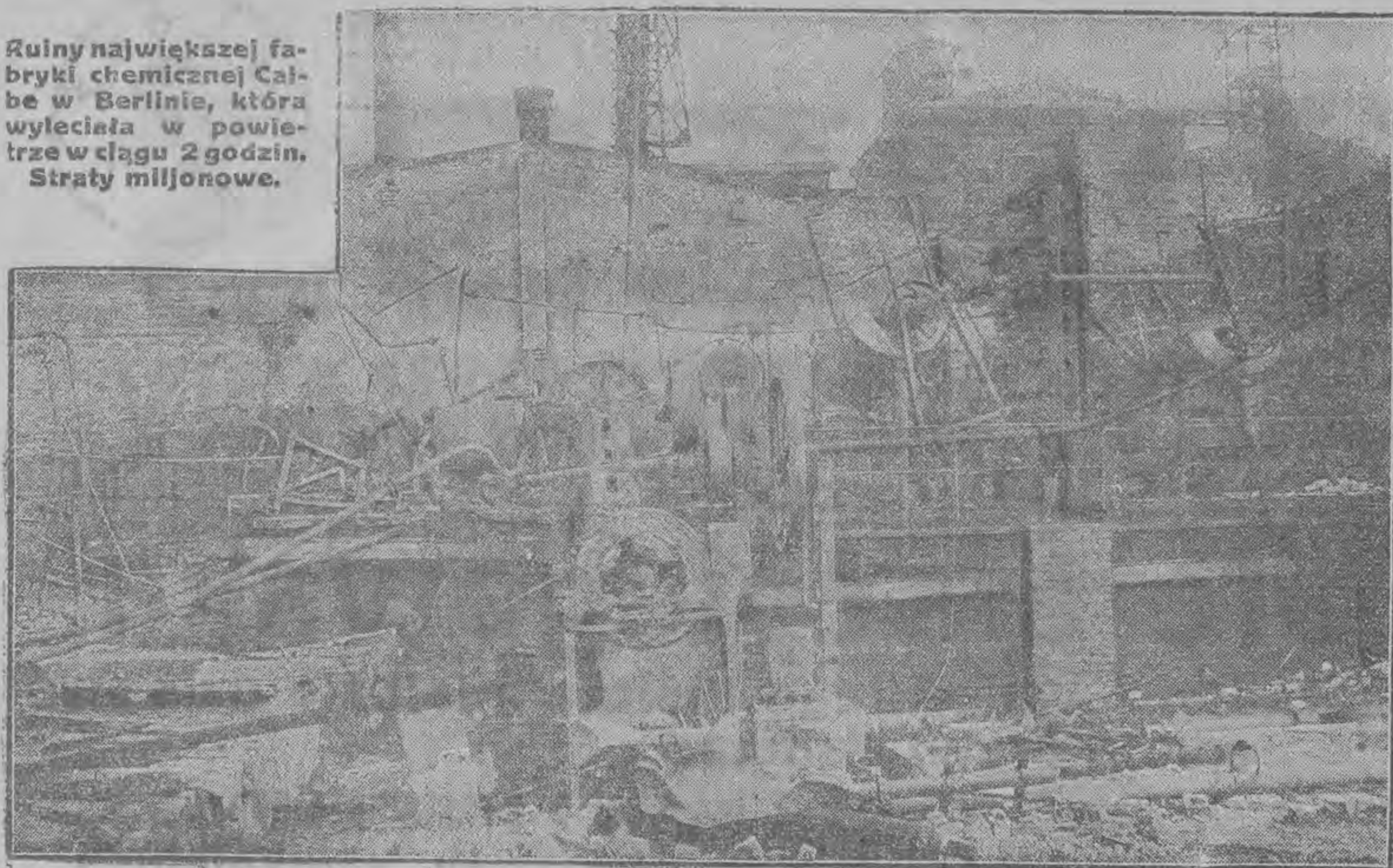
Antagonizm między Moskwą a Pekinem.

Londyn, 26 kwietnia.

Według doniesień z Pekinu, znajduje się tam 180 tysięcy wychodźców.

Daje się odczuwać brak żywności.

Syn Czang-Tso-Lina przyjął dziś członków ciała dyplomatycznego z wyjątkiem ambasadora sowieckiego. Krążą pogłoski, że **Karachan przygotowuje się do opuszczenia Pekinu.**


Ruiny największej fabryki chemicznej Calbe w Berlinie, która wyleciała w powietrze w ciągu 2 godzin. Straty miljonowe.

Ludzie będą żyli po 140 lat.

Przepowiada to słynny profesor Woronow, którego operacje osiągnęły we Florencji niezwykły sukces.

Siedemdziesięcioletni starcy nabierają sił i ochoty do życia po zabiegach „odmładzających" genjalnego chirurga.

Przed kilku dniami przybył do Florencji znany chirurg Sergjusz Woronow, by przeprowadzić tu kilka ciekawych operacji. Chodzi mianowicie o przeszczepienie glandula paratirodea, w celu leczenia letargu i o próbę wyleczenia cukrzycy, przez przeszczepienie trzuski małpy na człowieka. Operacje zostały przeprowadzone w szpitalu św. Marji i wywołały niebywałe zaciekawienie pośród asystujących lekarzy, którzy z całych Włoch licznie przybyli do Florencji. Próbne te operacje, o ile można już teraz sądzić, udały się Woronowi znakomicie. Przypisują mu dlatego tak wielkie znaczenie, że po raz pierwszy spróbowano we Florencji w taki sposób leczyć cukrzycę. Dotychczas cukrową chorobę zwalczano insuliną. Najnowsze dodatnie eksperymenty z przeszczepianiem glandula paratirodea wskazały na możliwość leczenia również i cukrzycy w taki sposób.

Operacji tej podjął się właśnie Woronow. W tym celu została przywiezio na z Paryża małpa, której trzuskę przeszczepiono choremu na cukrzycę. Przed operacją małpę uśmiercono.

W przeddzień operacji wygłosił Woronow w jednej z największych sal Florencji odczyt, na którym wyłożył i uzasadnił swe teorje o odmładzaniu. Wskazał na olbrzymie znaczenie wydzielin gruczołu tarczykowego dla organizmu ludzkiego, którego niewystarczalność sprawia większą część zaburzeń u człowieka.

Wczesną starość eunuchów, ich zanikającą inteligencję należy przypisać brakowi sekrecji tego właśnie gruczołu. Zjawiska starości u ludzi są tej samej natury, a można im zapobiec przez przeszczepienie człowiekowi odnośnego gruczołu zwierząt. Woronow wspomniał o swych eksperymentach z małpą Norą. **Z wielkim powodzeniem przeszczepił jej jajnik, wobec czego mogła ona nadal pełnić funkcje rozrodcze.** W innym wypadku udało się Woronowi przywrócić do zdrowia przez podobną operację siedemdziesięcioletniego starca, który zatracił wszystkie cechy fizyczne i psychiczne, i nawet nie pamiętał, jak się nazywa.

Starzec mógł po operacji opuścić szpital, w którym się już od kilku lat znajdował, i zacząć nadal pracować. W trzecim wypadku zdołał Woronow przez swoją operację przywrócić **zdolność do pracy siedemdziesięciopięcioletniej dziennikarce.** Pomyślne skutki operacji w większości wypadków przetrzymały od trzech do pięciu lat. Później znowu występowała degeneracja, którą wszakże można było usunąć przez nową operację.

Wydoskonalenie wszystkich tych metod, powiedział w końcu Woronow, ma za zadanie urzeczywistnić sen ludzkości o przedłużeniu życia. Umieramy albo dlatego, że jesteśmy chorzy, albo, że jesteśmy zużyci. Nie będziemy mogli naturalnie wyzbyć się zupełnie śmierci, ale przeszkodzić jej.

Musimy to osiągnąć, musimy człowiekowi umożliwić przeżycie stuczterdziestu lat, które może przeżyć według praw natury. I do tego doprowadzimy.

Automatyczny urzędnik biurowy.

Maszyny do pisania, liczenia, sprawdzania, a nawet temperowania ołówków.

Żywy człowiek staje się zbytecznym.

Centralizacja i normalizacja uczyniły w ostatnich latach z biur amerykańskich istne warsztaty automatyczne.

Urzędnik w pojęciu europejskim, a więc taki, który codziennie przed 8-mą godz. rano przychodzi do biura, **sam temperuje ołówki, sam pisze listy i sam je rejestruje, jest w biurach amerykańskich już całkiem nieznaną postacią.**

Na każdym kroku zauważyć tu można dążenie do jaknajdalej idącego uproszczenia pracy. System ten posiada bez względnie bardzo doniosłe zalety, ale nie brak mu również i licznych wad, z których najważniejszą jest ta, że **automatyzacja amerykańska przyczynia się w wysokim stopniu do zaniku indywidualności, czyniąc z człowieka raczej jakąś lepszą maszynę.**

Do uproszczenia i przyśpieszenia tempa pracy służy przedewszystkiem poczta powietrzna, która zresztą znana jest również w Europie, gdzie z poczty tej korzystają liczne banki, domy towarowe i inne większe przedsiębiorstwa.

Ośrodkiem biura amerykańskiego jest na szeroką skalę zorganizowana registratura, **gdzie podlegają zarejestrowaniu wszystkie listy i druki natychmiast** (a najwyżej do 24 godzin) **po ich nadejściu.**

Nowoczesne biuro amerykańskie posiada w dalszym ciągu specjalny oddział gdzie urzędnicy na drodze automatycznej otrzymują wszelkie materjały kancelaryjne, gdzie automatycznie temperują się ołówki itd.

Na szczególną uwagę zasługuje również t. zw. „centralna pisarnia", gdzie skoncentrowane są wszystkie maszynistki i stenotypistki, którym t. zw. główna stenografka szybko dyktuje listy.

Znajdujemy tu również najnowsze elektryczne maszyny do pisania, które wokoczywiście przeważnie przyczyniają się w wysokim stopniu do przyśpieszenia tempa pracy.

Wreszcie wymienić należy i parlofony, które w biurach amerykańskich znajdują szerokie zastosowanie i z czasem chyba wyeliminują zupełnie stenotypistki.

Do uproszczenia pracy przyczyniają się w biurach amerykańskich i maszyny do liczenia, które zresztą ostatnio zostały z wielkim powodzeniem zaprowadzone i w biurach europejskich.

Z tego krótkiego szkicu widzimy, że biura amerykańskie prowadzone są w duchu prawdziwie „amerykańskim", w dążeniu do stanowczego uproszczenia i udoskonalenia pracy, przy bezwzględnym ignorowaniu indywidualności pracowników.

Jest to zwycięstwo martwej masy nad człowiekiem, który staje się jej zmechanizowanym sługą.

Plaga orłów

Napadają na wieś i są postrachem ludności.

Wielki niepokój panuje w małej wiosce Illgan w kantonie Schwytz, w Szwajcarji.

Prawie codziennie koło południa ukazuje się tam na horyzoncie para wielkich orłów, które upatrzyły sobie wioskę jako teren napadów.

Ataki te są tak śmiałe, że napadają na głównej ulicy wioski na zwierzęta domowe i unoszą w swoich szponach drób koty, a ostatnio porwały nawet wielkiego psa.

Mieszkańcy wioski, którzy się obawiają, że rozzuchwalone orły zaczną napadać na małe dzieci, są bezsilni, gdyż miejscowe prawo kantonalne zabrania strzelać do orłów.

Pomnik słynnego obrońcy sądowego

został niedawno odsłonięty przed gmachem sądowym w Neapolu.

Oryginalna metoda obrończa adwokata Manfredi'ego.

W Neapolu odsłoniono niedawno, przed tamtejszym gmachem sądowym, pomnik, na który zasłużył sobie Gaetano Manfredi, **jeden z największych adwokatów i mówców neapolitańskich.**

Przemawiając podczas tej uroczystości, strażnik pieczęci i minister sprawiedliwości królestwa włoskiego, Alfredo Rocco, zaznaczył, że ten „leone del foro neapolitano", oraz współcześni mu: Nicola Amore i Emanuele Gianturco, byli największymi przedstawicielami tysiącletniej tradycji palestry Neapolu.

Gaetano Manfredi stał się słynnym już przy pierwszym procesie, w którym stawał, jako obrońca zupełnie przypadkowo, musiał bowiem zastąpić zgoła nie przygotowany do obrony, adwokata, który w sam dzień procesu nagle zachorował.

Sprawa tyczyła się pewnego starego żebraka, który siadywał stale na jednej z ławek placu del Municipio.

Starca tego prześladował jeden z uliczników, rzucając w niego codziennie kamieniami, co tak w końcu zniecierpliwiło atakowanego, że porwał też kamień i rzucił nim w ulicznika. Ugodzony kamieniem w skroń ulicznik zmarł wkrótce potem, starca zaś aresztowano i oddano pod sąd.

Manfredi, wówczas jeszcze młodzieniec zupełnie nieznany, zajął miejsce na ławie obrońców, a gdy dopuszczono go do głosu, powstał i zwróciwszy się do sędziów, rzekł:

„Illustrissimi Signori, buoni saluti del bel sole di Sorrento!" (Prześwietni panowie, pozdrawia was uprzejmie piękne słońce Sorrenta).

Wygłosiwszy to powitanie, usiadł znów na swem miejscu, trybunał zaś oczekiwał napróżno dalszego ciągu obrony.

Upłynęło w ten sposób z pół godziny Manfredi wciąż siedział, nie zwracając wcale uwagi na skierowane do niego interpelacje i zapytania. Wreszcie raczył powstać i wygłosił powtórnie słowa powitalne:

„Illustrissimi Signori, buoni saluti del bel di Sorrento!"

W przeciągu dwóch i pół godzin powtarzało się to samo. Co pół godziny szczególny adwokat wstawał, wygłaszał słowa powyższe i siadał niewzruszony na ławie, co do tego stopnia zniecierpliwiło i rozgniewało w końcu sędziów, że przewodniczący zagroził mu usunięciem od obrony i pociągnięciem do odpowiedzialności za kpiny z trybunału.

„Wysoki sądzie — odparł Manfredi, wysłuchawszy słów przewodniczącego— skończyłem obronę tego starca, oskarżonego o zadanie uderzenia śmiertelnego. Bo jeżeli ja was, prześwietni panowie, zniecierpliwiłem powtarzaniem uprzejmego powitania, to do jakiego stopnia zniecierpliwienia musiał dojść ten starzec, obrzucany codziennie kamieniami przez ulicznika?"

Sąd wydał wyrok, uniewinniający oskarżonego.

Ostatnie życzenie.

7 października 1849 o świcie, robotnicy miasta Baltimar, udający się do pracy, znaleźli na ławce, a według niektórych w rynsztoku genjalnego nowelistę i poetę Edgara Allana Poe'go.

Do dziś dnia istnieją jeszcze wersje że umarł on wskutek zatrucia się alkoholem.

Zabrano go do szpitala i po różnych zabiegach lekarskich chory wrócił do przytomności. Lekarz widząc krytyczny stan poety zapytał jakie są jego ostatnie życzenia.

Poe odpowiedział na to:

— Mieszkam w hotelu Platt-street, proszę przynieść mi walizkę z manuskryptami, a gdzie właściwie jestem zapytał w końcu.

„Wśród swoich" odpowiedział lekarz.

Poe sceptycznie się uśmiechnął i rzekł:

— Da mi pan dowód swej przyjaźni, jeśli przedziurawi mi pan mój mózg.

Tej samej nocy genjalny poeta zmarł.



— Panie, pociągnę pana do odpowiedzialności!...
— Mnie?... za co?...
— Łazi pan pod moje auto i psuje mi pan opony!...

„BAL SIĘ ROZPOCZĄŁ".

—:o:—

Awantura na „całego" w jednej z restauracji łódzkich.

„Gościnne" występy obywatela zgierskiego w transie alkoholicznym.

Łódź, 27 kwietnia.

Przed niedawnym czasem donosiliśmy o niezwykłej historji, która rozegrała się w jednym z pierwszorzędnych lokali łódzkich.

Bohater jej, p. Z. K., mieszkaniec m. Zgierza, nie zapłacił rachunku, wynoszącego 240 zł. z powodu braku gotówki i zastawił zimowe palto.

Otóż wczoraj wieczorem jegomość ów zjawił się w towarzystwie dwuch damulek z półświatka w tym samym lokalu, zapłacił stary rachunek, zamówił u kelnera wódkę i zakąski i bal się rozpoczął.

Około godziny 2 towarzystwo było już pijane do nieprzytomności.

Pan Z. chrapał w najlepsze na stole, towarzyszki zaś jego, widocznie spragnione męskiego towarzystwa, strzelały oczyma na lewo i prawo.

Obok tego stolika siedziało towarzystwo artystów, które bawiło się doskonale obserwacją tej pijanej society.

W pewnej chwili, jedna z towarzyszek p. Z. poczęła rzucać pomarańcze w stronę stolika artystycznego.

Jedna z pomarańcz ugodziła w czoło artystę, znanego ze swej tuszy i wzrostu.

Oburzony tem, zerwał się od stolika i schwyciwszy przerażoną kobietę począł jej wymyślać.

Kobieta, której wódka dodała animuszu nie pozostała dłużna z odpowiedzią i rozpoczęła się wymiana „miłych" zdań.

W tej chwili od sąsiedniego stolika podnosi się jakiś młodzieniec z odznaką sportową w butonierce i urągając w stronę artysty obrzucił go gradem obelg.

Dzięki interwencji gospodarza spór załagodzono i do awantury nie doszło.

W szponach sutenera-sadysty.

—:o:—

Uwiódł nieszczęśliwą dziewczynę, bił ją i maltretował, zmuszał do nierządu i kradzieży.

—:o:—

Zwyrodniałego osobnika dosięgła wreszcie karząca dłoń Temidy.

Łódź, 27 kwietnia.

Znały go dobrze wszystkie spelunki na krańcach miasta, gdzie przebywał często w podejrzanych towarzystwach.

Michał Bornstein był zawodowym sutenerem; z ofiarami swemi obchodził się nader okrutnie.

Był synem inteligentnych rodziców zamieszkałych przy ulicy Cegielnianej, którzy usilnie starali się nakłonić go do uczciwego życia, lecz wszelkie ich starania nie odnosiły pozytywnego rezultatu.

„Karjerę" swą rozpoczął kilka lat temu.

Przechadzając się pewnego razu po jednym z parków miejskich na jednej z ławeczek ujrzał młodą dziewczynę.

Zbliżył się i siadł obok niej.

Zapoznali się ze sobą. Nowa znajoma nazywała się Franciszka Jaros.

Bornstein wywarł na niej silniejsze wrażenie i wkrótce przelotna znajomość zamieniła się w miłość.

Niedługo jednak trwała ta idylla....

Bornstein począł swoją nową przyjaciółkę namawiać do uprawiania nierządu.

Jarosówna z początku stanowczo opierała się. Upór ten trwał dość długo. Brutalny kochanek przełamał go siłą.

Bił ją w bezlitosny sposób i maltretował, aż wreszcie nieszczęśliwa dziewczyna uległa. Zeszła na manowce życia.

Była uczciwą dziewczyną, lecz z miłości ku zwyrodniałemu osobnikowi porzuciła pracę i poczęła kupczyć swym ciałem.

Pieniądze odbierał bezlitosny kochanek.

A jeśli sponiewierana dziewczyna, nie mogła zadość uczynić żądaniom „Michała", wówczas ten bił ją z całą bezwzględnością.

Ale i tego było mu mało. Chcąc być „kryty" przed władzami, zmuszał Jarosównę do zarejstrowania się w urzędzie obyczajowym, a gdy dziewczyna opierała się temu, pchnął ją pewnej nocy nożem w plecy.

Ranną opatrzyło pogotowie.

Wypadek ten nie odsunął Jarosówny od kochanka — sadysty.

Bezgraniczna miłość zwyciężyła. Zapomniała o bólu, jakiego doznała i znowu powróciła do Michała. A on nie zmienił się bynajmniej. Dalej żądał od niej pieniędzy, a gdy ich nie miała, odtrącał ją i mówił:

— Idź i kradnij!

Dziewczyna znów usłuchała go. Pochwycona na gorącym uczynku kradzieży dostała się do więzienia, gdzie przesiedziała pięć miesięcy.

„Michał" nie przejął się tem absolutnie.

W tym czasie bowiem zapoznał się z niejaką Wiktorją Sar z którą rozpoczął „idylle" z takim samym mniej więcej porządkiem rzeczy.

Wstępnej działalności sutenera położyła wreszcie kres policja obyczajowa, której wywiadowczyni, Marja Skonieczna, aresztowała Michała Bornsteina.

W dniu wczorajszym Bornstein znalazł się na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który sprawę tę rozważał w trybie postępowania uproszczonego. Sąd skazał Bornsteina na sześć miesięcy więzienia.

OFIARA

wiosennej kąpieli.

Wczoraj o 5-ej po południu IX komisarjat PP. zawezwał telefonicznie pogotowie do Widzewa, gdzie w stawie utonął 14-letni syn robotnika Konstanty Wasiński (Nowy Świat nr. 29).

Zawezwany lekarz pogotowia mógł tylko skonstatować zgon.

Trupa zabezpieczono na miejscu, aż do zejścia władz sądowo-policyjnych.

76-l. starzec poderznął sobie gardło

i pochylony nad miską, patrzał gasnącym wzrokiem

jak krew spływała strumieniami do miski.

Łódź, 27 kwietnia.

W dniu wczorajszym mieszkańcy ul. Wolborskiej wstrząśnięci zostali wieścią o straszliwym zamachu samobójczym 76-letniego starca.

W domu przy ulicy Wolborskiej nr. 24 w skromnem mieszkanku na trzeciem piętrze, w charakterze sublokatora zamieszkuje już od dłuższego czasu 76-letni Jojne Ajzenberg.

Od kilku lat Ajzenberg cierpiał na nieuleczalną chorobę. Zabrany do szpitala, powrócił stamtąd po dłuższej kuracji, która nie usunęła jednak dolegliwości.

Starca ogarnęła rozpacz.

Nie mogąc pracować, cierpiał krańcową nędzę, głodził się, a będąc jednocześnie człowiekiem ambitnym, nie chciał się do nikogo zwrócić o pomoc.

Nie widząc żadnego wyjścia z ciężkiej sytuacji i czując się coraz gorzej, **Ajzenberg postanowił popełnić zamach samobójczy.**

Starzec szykował się do tego rozpaczliwego kroku z zupełnym spokojem, i dokładnie opracowanym planem.

Wczoraj o godz. 3 po południu korzystając z nieobecności lokatorów mieszkania, Ajzenberg zdecydował się wreszcie na krok stanowczy. Przygotował brzytwę i umieścił na ziemi miskę,

by krwią swą nie splamić podłogi.

Z zaciśniętemi zębami przystąpił do wykonania straszliwego zamiaru.

Poderznął sobie brzytwą gardło,

a gdy trysnęła krew nachyliwszy się nad miską, nie wydając z siebie jęku spoglądał gasnącym wzrokiem jak czerwone krople spływają do naczynia.

Dzięki żelaznej wprost woli, starzec zdołał przetrwać przez dłuższy czas w ten sposób. Na szczęście o godzinie trzeciej i pół przyszedł doń w odwiedziny jeden ze znajomych. Widząc co się święci z okrzykiem zgrozy rzucił się na Ajzenberga, który w tej chwili właśnie zamierzał po raz drugi przeciąć sobie gardło.

Rozgorzała zajadła bójka.

Starzec rozumiejąc, iż przyjaciel zamierza mu udzielić pomocy, mimo znacznego osłabienia bronił się zaciekle.

— Zostaw mnie! Nie masz prawa mnie ratować! — wołał słabym głosem.

Krzyki w mieszkaniu na trzeciem piętrze zaalarmowały lokatorów domu.

Gdy wbiegli do mieszkania oczom ich przedstawił się straszliwy widok.

Dwaj starcy spleceni uściskiem unurzani we krwi tarzali się na podłodze.

Jeden z sąsiadów zatelefonował natychmiast po pogotowie. Zawezwany lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Ajzenberga w stanie ciężkim do szpitala św. Józefa.

Dlaczego tajemniczy napastnicy

pobili do nieprzytomności 22-letnią p. Władzię?

Awanturę przy ul. Żeromskiego wyświetli śledztwo policyjne.

Łódź, 27 kwietnia.

22-letnia Władysława L. jest panienką z „czarną książką".

Co wieczór wychodziła z domu na ulicę, na zarobek.

Nie odgrywał roli ani stan pogody ani dzień, zawsze szła na swój „posterunek" który miała przy zbiegu ul. Konstantynowskiej i Żeromskiego.

Wczoraj wieczorem również wyszła. Może godzinę, a może i dwie dziewczyna mierzyła krokami ulicę.

Amatorów płatnej miłości jakoś nie było. P. Władzia skręciła w ulicę Żeromskiego i przed domem nr. 3 usiadła na słupku narożnym w bramie, by nieco odpocząć.

Była godzina 11-ta wieczorem. Na ulicy ruch powoli zamierał. Od czasu do czasu przechodził tylko jakiś zapóźniony przechodzień, a wówczas dziewczyna zrywała się i szła naprzeciw.

Ale nadaremnie. Nikt z nią nie chciał pójść. Zawracała więc i z powrotem siadała na słupku.

W pewnej chwili córa Koryntu ujrzała wesołe męskie towarzystwo.

— Tu napewno znajdzie się amator — pomyślała i skierowała swe kroki w stronę nadchodzących mężczyzn.

— Cóż panienka tak rano spaceruje — zagadnął jeden z nich.

— Bo nie mam towarzystwa — odpowiedziała znacząco p. Władysława.

— Ah, to ja pani służę...

To mówiąc mężczyzna podszedł do dziewczyny i wszczął z nią rozmowę...

Nagle rozległ się jego krzyk:

— Psiakrew... Ty suko!.. Ja ci dam!..

Rozległ się odgłos silnego policzka. Dziewczyna krzyknęła. Nieznajomy począł ją bić, a koledzy pośpieszyli mu z pomocą.

Bili tak, że w pewnej chwili młoda córa Koryntu padła na ziemię brocząc silnie krwią.

Nie zwykłe o tej porze wrzaski ściągnęły na miejsce policjanta, który ujrzawszy leżącą bez przytomności dziewczynę zawezwał pogotowie.

Po zastosowaniu doraźnych zabiegów lekarskich przewieziono ją do domu

Napastnicy, korzystając z ciemności, zbiegli.

Łódź bez papierosów.

Przez trzy dni wszystkie zapasy były ukryte, dopiero dziś—po podwyżce cen — skrzynki inwalidów zapełnią się papierosami.

Nie płaćmy drożej ani grosza za wyroby tytuniowe, które monopol sprzedawał według starego cennika!

Od kilku dni jesteśmy świadkami tradycyjnie co pewien czas powtarzającego się pasku na papierosy.

Zjawisko to, godzące w interesy szerokich sfer konsumentów, stało się już zwyczajem, na który nikt nie zwraca uwagi.

Gdy przed kilku dniami rozeszła się pogłoska o mającej nastąpić podwyżce cen papierosów, nałogowi palacze skupowali zapasy w wielkich ilościach, rozumując słusznie i opierając się na doświadczeniach z ubiegłych miesięcy, że znikną papierosy ze skrzynek inwalidów.

Nie omylili się. Od soboty do dnia dzisiejszego nie można było dostać w mieście lepszych gatunków wyrobów tytuniowych.

Papierosiarze schowali oczywiście posiadane zapasy aż do dnia dzisiejszego, by towar tańszy sprzedawać po wyższej cenie.

Podwyżka nie jest zbyt mała, 20 procent to znaczy bardzo wiele i lekceważyć sobie takich sum nie można.

Z drugiej strony praktyka wykazuje, że walka z papierosiarzami nie daje żadnych rezultatów.

O ile można sobie dać radę z piekarzami, rzeźnikami, cukrownikami lub właścicielami sklepów kolonjalnych o tyle trudno jest wszcząć celową akcję przeciwko papierosiarzom, którzy zawsze znajdą sobie jakiś usprawiedliwiający motyw.

Ilekroć starano się coś zrobić na tym polu, by nie pozwolić na karygodne paskowanie — zawsze wyniki akcji wypadały niepomyślnie.

Przyczyną niepowodzenia było to, że władze same nie mogły sobie dać rady. Potrzebna im była pomoc monopolu, który łatwo mógł się przyczynić do wykrycia ukrytych zapasów i ukarania winnych.

Pomoc ta wyrażałaby się tylko w ostemplowaniu wszystkich paczek papierosów puszczonych na rynek zbytu z dniem dzisiejszym, t. zn. od pierwszej chwili wprowadzenia w życie nowego cennika.

Data stemplowa na pudełku lub inny odpowiedni znak wskazuje na to, czy papierosy te należy liczyć według nowego cennika, czy też według starego.

Oczywiście, że do walki z tą typową lichwą należy wciągnąć całe społeczeństwo, w którego przecież interesie leży należyte załatwienie sprawy.

Każdy kupujący, który potrafi odróżnić starą paczkę od nowej powinien płacić według starego cennika za papierosy, wypuszczone na rynek zbytu przed ustaleniem nowych cen.

Ma prawo do tego z punktu widzenia obywatelskiego, albowiem, gdyby się nawet konsumentowi nie rozchodziło o 20 groszy, nie powinien pozwolić na to, ażeby pewna część społeczeństwa korzystała z nieświadomości lub wspaniałomyślności reszty.

Oczywiście, że dziś wszędzie już będą papierosy, ale po droższej cenie.

Pokażmy, że nie dajemy się oszukać i za stare paczki papierosów, nie płacmy wyższych cen!

Grol.

Sensacja literacka w Londynie.

Tomik nowel dwudziestoletniej autorki pobił wszystkie dotychczasowe rekordy nakładowe.

Ponętne oferty finansowe i... małżeńskie.

Londyn, w kwietniu.

Londyn ma nową literacką sensację. Młodziutka panna, dwudziestoletnia Silvia Tompson, uzyskała swoją pierwszą książką, tomikiem nowel tak wielkie powodzenie, że nie mogą się z nią porównać najpoczytniejsi i najlepiej płatni autorowie. Tak szybko sławna autorka może się poszczycić zdobyciem rekordu powodzenia na angielskim rynku księgarskim. Więcej niż **trzydzieści tysięcy egzemplarzy tej książki powędrowało w ciągu ośmiu tygodni do Ameryki.**

W dwie doby po ukazaniu się książki ofiarowano autorce **trzysta tysięcy dolarów za sfilmowanie dzieła i dwa tysiące dolarów za przetłomaczenie** tej rzeczy na hiszpański język dla południowej Ameryki. W ciągu pięciu dni został wyczerpany cały pierwszy nakład. Silvia Tompson **pobiła swoim rekordem najpoczytniejszego powieściopisarza angielskiego** Wellsa, którego nowa powieść daleko tyle nie znalazła czytelników, co dwudziestoletniej panny. Ta młoda autorka była dotychczas studentką oksfordzkiego uniwersytetu. Teraz postanowiła ona przerwać studja i poświęcić się wyłącznie literaturze.

Młoda ta dziewczyna, której podobiznę umieściły wszystkie angielskie pisma, jest wyjątkowo piękna, a w ostatnich dniach jest kompletnie zasypywana propozycjami małżeńskiemi. Odrzuciła jednak wszystkich konkurentów dlatego że już od dwuch lat jest zaręczona z jednym studentem. Tomik nowel nie jest jej pierwszą literacką próbą już mając szesnaście lat pisywała ona małe opowiadania do angielskich gazet. Twierdzi ona, że to nieprzeciętne powodzenie ma do zawdzięczenia swemu narzeczonemu, którego historja jest opisana w jednym z opowiadań książki. Książka została napisana w ciągu czterech miesięcy.



Ten, którego biją po twarzy.

W związku ze zbliżającemi się egzaminami maturalnemi nie od rzeczy będzie powiedzieć słów kilka o anatomii ciała ludzkiego, traktując rzecz całkiem poważnie i możliwie naukowo.

Anatomja jak wiadomo, jest to nauka, która mówi o tem wszystkiem, co człowiek ma, a więc — o głowie, o rękach, nogach, uszach, sercu, żołądku i innych tym podobnych artykułach, na których najlepsze interesy robią lekarze; dentyści, akuszerki, kliniki etc. etc.

Po za tem posiada człowiek wiele rzeczy, któremi anatomja się nie zajmuje, jako to: zmartwienia, podatki do zapłacenia, dzieci, alimenta, kochanki, ciasne buciki, odciski i t. d.

Anatomja jest bardzo ciekawą nauką.

Kto studjował anatomję, ten wie z pewnością, że głowa służy do tego, aby na niej rosły włosy i przymierzano kapelusze, szyja do tego, by nosić kołnierzyki i szaliki, ręce do tego, by brać jeżeli dają, a nie dać jeżeli biorą, nogi do uciekania i do łamania na brukach łódzkich, nos — ażeby fabrykanci chusteczek nie umarli z głodu i t. d. i t. d.

Kto zna bardziej szczegółowo anatomję, ten wie jeszcze to, że nic nie wie, ale inni i tego nie wiedzą, szczególnie jeśli tak samo szczegółowo studjują anatomję.

Natomiast każdy laik, który nigdy ciała ludzkiego na oczy nie widział wie o tem, że jest pewna część ciała, o której się nie mówi, jakkolwiek gramatycznie rzecz biorąc, mówić o niej najlatwiej, gdyż, przeciwnie do „Konstantynopolitańczyków" wyraz ten składa się tylko z czterech liter.

Zresztą na ten temat bardzo wiele już pisano i mówiono, oficjalnie i prywatnie, że wspomnę tylko słynne powiedzenie Kornela Makuszyńskiego, który rzecz tę nazwał miejscem, gdzis plecy swą zaszczytną nazwę tracą.

Inny jakiś filozof określił to jako „To, co najważniejsze".

Pan Józef Kamiński był właśnie tym, którego bija po twarzy i w to, co najważniejsze...

A stało się to wszystko na tle przepięknej przyrody Konstantynowskiego lasu, z którego obaj sąsiedzi wracali: Józef Kamiński i Antoni Dzięba.

Ponieważ droga była długa, skracali więc sobie czas rozmówką, przyczem doszło między nimi do kłótni, a potem—bójki.

W czasie kłótni Dzięba wyraził się niedelikatnie o Kamińskim, używając przytem czterech liter bez dwuznaczników.

Kamiński wziął to sobie do serca i sprawę skierował na drogę sądową.

Sąd skazał Antoniego Dzięba na 30 zł. grzywny.

Juris.

Warszawa bez kin

Wygórowany podatek zmusza przedsiębiorców do likwidacji teatrów świetlnych.

Z Warszawy donoszą nam:

W czwartek minął termin udzielenia odpowiedzi przez magistrat na żądanie właścicieli kin co do obniżenia podatku widowiskowego.

Delegacji związku kinematografów, ktróa jeszcze raz w piątek udała się do magistratu, dano odpowiedź odmowną.

Wobec tego na onegdajszem posiedzeniu związku teatrów świetlnych uchwalono **od 1 przyszłego miesiąca, przystąpić do likwidacji kinematografów.**

Zarówno zespołom muzycznym jak i personelowi technicznemu wypowiedzia no posady od dnia 1 czerwca.

Kina będą stopniowo zamykane, poczynając od 1 czerwca. — Od wczoraj wszystkie kinematografy składają do swej kasy strajkowej po 2 procent od obrotu.

Tempo życia i pracy w Ameryce.

Ameryka wzbogaciła się po wojnie. — Frekwencja w teatrach podniosła się o 40 proc. — Ruch czytelniany o 25 proc.—Budowa drapacza chmur. — Gdzie pomieszczenie znajdą nowe 2 teatry i monstre kinoteatr.

W przeciwieństwie do Europy, która zubożała po wojnie światowej, rośnie Ameryka (Stany Zjednoczone) z miesiąca na miesiąc w dobrobyt coraz większy. Dobrobyt ten wnika w najszersze warstwy amerykańskiego społeczeństwa i sprawia, że ci ludzie poczynają nie tylko lepiej się ubierać, że mieszkają zasobniej i jadają obficiej — lecz budzą się też potrzeby duchowe. Szukają rozrywek umysłowych, a stwierdza ten fakt statystyka sprzedanych książek i olbrzymio zwiększona frekwencja w teatrach i kinach.

W stosunku do lat ubiegłych rozsprzedaż książki wzrosła o 25 procent, a frekwencja w teatrach i kinach o 40 procent.

Nowy York posiada 300 kinoteatrów i 180 teatrów. Wszystkie są każdego wieczora przepełnione i nie mogą pomieścić owej nadwyżki publiczności, która odchodzi bez biletów.

Aby sprostać tej potrzebie, budują teraz w Nowym Jorku olbrzymi drapacz chmur, w którym znaleść mają pomieszczenie dwa teatry dla operetki i wodewilu ludowego, oraz kino monstre. Koszty budowy obliczono na 13.500.000 dolarów. Część tej sumy fiarował trust filmowy, resztę wyłożyły nowojorskie banki, które przystąpiły do spółki.

Ten nowy drapacz chmur, największy jaki posiadać będzie Nowy Jork, buduje się u zbiegu dwu najwspanialszych ulic, przy Times Square, tam, gdzie niegdyś były place protoplasty bankierskiej firmy Astor. Plac ten kosztował 600.000 dolarów.

Główną część drapacza chmur zajmie kinoteatr. Westybul wysoki na 5 pięter, o długości wynoszącej 80 m. a szeroki na 30 m., zdobić będą naturalnej wielkości figury z bronzu, rzeźby i wspaniałe malowidła. Dziesiątki tysięcy lamp elektrycznych oświetlą budynek. Urządzenie wewnętrzne teatrów i kina będzie luksusowe. Czterdzieści wind sprowadzą gości podczas antraktów do wiszących ogrodów, urządzonych na dachu drapacza chmur. Tam, wśród palm i kwiatów przygrywać będzie bez ustanku muzyka. (Sześć orkiestr).

Budowę rozpoczęto przed rokiem i już w pierwszych dniach września r. b. otwarte zostanie do użytku publicznośći kino, w październiku zaś rozpoczna przedstawienia w obydwu teatrach.

Oto w jakiem tempie żyje się i pracuje w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Puls i serce u roślin.

Aparat do mierzenia tętna.

Niezwykły wynalazek uczonego hinduskiego.

Uczony hinduski sir Jagadis z Kalkuty dokonał znakomitego wynalazku, zbudowawszy precezyjny aparat, który pozwala mierzyć uderzenia pulsu i serca u roślin.

Badania swoje nad życiem roślin prowadzi dr. Jagadis od 32 lat, obecnie już we własnym zakładzie naukowym Bose Institut w Kalkucie.

Wynikiem ich jest twierdzenie, że ustrój nerwowy roślin jest niezmiernie zróżniczkowany, że posiadają one puls i serce, rozciągnięte, tak jak u glisty, wzdłuż całego ciała.

Stwierdzono, że rośliny męczą się tak samo jak zwierzęta, że podczas choroby drgania ich serc ulegają odchyleniom od normalnego tętna, wreszcie, ze w chwili śmierci rośliny następuje gwałtowny skurcz całego organizmu

Chloroform działa na nie podobnie jak na zwierzęta i ludzi.

Dzięki auaratowi dr. Jagadisa udało się przy powiększeniu 10,000 razy zademonstrować na filmie tętno serca roślinnego.

Odkrycie uczonego hinduskiego, jedno z najdonioślejszych w tej dziedzinie w naszem stuleciu, świadczy o tem, że właściwie granica między światem zwierzęcym a roślinnym jest fikcją.

Z pośród polaków duże zasługi nad badaniem narządów krążenia u roślin położyli w swoim czasie uczeni Marchlewski, Nencki i Zaleski.

Rewolucja w małżeństwie

Klub wyzwolonych żon. — Mąż w roli kucharki i niańki.

Wedle urzędowej statystyki stolica Anglji posiada 30,000 klubów w których skupia się życie towarzyskie, umysłowe i polityczne Albionu.

Niektóre kluby posiadają wielce ekscentryczne cele. Wśród tych dziwacznych stowarzyszeń na szczególną uwagę zasługuje „Klub wyzwolonych żon".

Przed kilku dniami odbyły się wybory prezydentki tego klubu.

— Współczesne warunki — mówiła pani Thompson, 45-letnia koścista dama — życiowe zmuszają kobietę do pracy zarobkowej. Słuszną jest więc rzeczą, aby ciężar obowiązków domowych spadał w równej mierze na żonę i męża. Mężczyzna musi pomagać swej małżonce w gotowaniu, sprzątaniu, praniu bielizny, zmywaniu naczyń i niańczeniu dzieci.

Do „klubu wyzwolonych żon" — w myśl tych zasad — nie może być przyjęta żadna kobieta, jeśli nie złoży dowodów, że mężczyzna gotuje codziennie śniadanie i szoruje garnki.

Klub liczy 400 członkiń zwyczajnych Niezamężne kobiety dopuszczone są w charakterze kandydatek.

—:o:—

Teorja „szklanki wody"

wyznawana jest przez spółczesną młodzież sowiecką

W tych dniach wygłosił Łunaczarski w moskiewskim domu związkowym odczyt na temat: „O chorobliwych zjawiskach w życiu sowieckim".

Z odczytu tego dowiadujemy się, że obecne życie sowieckie posiada cały szereg doniosłych dość wad.

Przedewszystkiem obserwować można w Rosji dzisiejszej **wielką obojętność w sprawach rodzinnych i publicznych,** która częstokroć graniczy z zupełnym zaniedbywaniem najelementarniejszych obowiązków.

Co się tyczy życia seksualnego, przyznaje Łunaczarski otwarcie, że pod tym względem panuje wśród młodzieży rosyjskiej **t. zw. teorja „szklanki wody", według której nawiązanie stosunków seksualnych jest również łatwe i proste jak wypicie szklanki wody.**

Niestety czynnikom miarodajnym trudno jest wady te zwalczać, jeśli nie chcą narażać się na zarzut, że kierują się „ideałami małomieszczaństwa".

W szeregach młodzieży sowieckiej coraz częściej odzywają się głosy, że młode pokolenie rosyjskie niema zamiaru poznawać kultury burżuazyjnej, i czytać „arystokratycznych" autorów - klasyków.

Łunaczarski oświadczył, że wszystkie te chorobliwe zjawiska należy z całą energją i odwagą zwalczać.

Wiedeń bez piwa.

Bojkot piwa zorganizowali... restauratorzy, aby zmusić browary do zniżki cen.

Czy ktoś znający Wiedeń, może go sobie wyobrazić bez piwa? Wiedeńczyk pozbawiony ulubionego nektaru, to jak ryba bez wody. A tu właśnie taka klęska przyszła na wiedeńczyków i to nie z jakiegoś dopustu bożego, czy siły wyższej, ale poprostu bojkot zastosowali właściciele restauracji, nie godząc się na narzuconą przez browary podwyżkę cen piwa.

Aby powszechność tej „klęski" zrozumieć, trzeba wiedzieć, że Wiedeń konshmuje dziennie około 6,000 hektolitrów co stanowi licząc co najmniej po 4 szklanki z litra 2 milj. 400 tys. szklanek piwa dziennie.

Miesięczna konsumpcja dochodzi do 200,000 hektolitrów i daje obrotu 1,500 miljardów koron.

Cyfry te dotyczą samego Wiednia. W całej Austrji jest 137 browarów, które produkują 5 miljonów hektolitrów rocznie.

Bojkot obecny zwraca się przedewszystkiem przeciw 6 wielkim browarom wiedeńskim, które zaspakajają około 70 proc. zapotrzebowania. Resztę dają Czechy (Pilzno) i Bawarja.

Restauratorzy przygotowali akcję bojkotową znakomicie. Nie dowierzając zbyt swoim kolegom po kuflu, zorganizowali lotną kontrolę, która na rowerach objeżdża objeżdża całe miasto, a gdzie tylko znajdzie choć jedną szklankę na stole, tam obsadza lokal milicją bojkotową, aby nie dopuścić do niego gości.

Za przykładem Wiednia hasło bojkotu obejmuje całą Austrję.

Oryginalność księcia Filipa Orleańskiego.

Pretendent do tronu francuskiego lubił płatać złośliwe figle.

„Daily Graphic" przypomina kilka anegdot z życia zmarłego niedawno księcia Filipa Orleańskiego.

Pretendent do tronu Francji, jako urodzony w Anglji, najchętniej przebywał w Londynie. Mieszkał stale w hotelu Savoy, gdzie prowadził wytworne życie. Wykwintny smakosz, żądał, aby najlepszy kucharz hotelowy przyrządzał mu najwyszukańsze potrawy i to nie w ogólnej kuchni, ale w specjalnie na ten cel przeznaczonym pokoju.

Książę Filip Orleański, jako oficer w wielkim obozie wojsk angielskich w Aldershot, przy wrodzonej swej złośliwości, płatał tak przykre figle zwierzchnikom, że zmuszono go do opuszczenia pułku Usunięto go, gdy podczas manewrów własnoręcznie przeciął sznur „balonu captif", z którego nieprzychylny mu marszałek Evelyn Wood śledził przebieg potyczek.

W 1900 r. książę oburzył na siebie dwór angielski przesłaniem artyście francuskiemu Villette wyrazów zachwytu i powinszowań za wykonaną przez niego karykaturę królowej angielskiej Wiktorji.

Ponieważ na dworze uznano karykaturę tę za ubliżającą godności królewskiej, książę Orleański przez szereg lat nie mógł pokazać się w Anglji.

Damy z szelkami.

Najnowsze modele mód paryskich przynoszą nielada sensację. Kostjum wiosenny składa się ze spódniczki z fałdą pośrodku, co robi wrażenie spodni. Dokoła szyi dama nosi krochmalony kołnierzyk płócienny z krawatem, wiązanym, spadającym na twardą koszulę. — Suknia ma zupełnie męski krój. Ale „uwieńczeniem" wszystkiego są szelki, prawdziwe szelki na wzór męskich, zapinane z przodu i z tyłu na srebrnych guziczkach.



30)

— Jest to nader proste, mówił Listwoń do komisarza Chwista, przy umiejętnem wyciąganiu wniosków, można dojść od wykrycia całej tajemnicy.

A więc najpierw zaczniemy od przypuszczenia, że mieszkanie znajdowało się na trzeciem piętrze, a schody były ciężkie, kamienne. Dowiedziałem się o tem z badania obcasów zamordowanego. Były one mocno starte i obtrzaskane w ten sposób, że świadczyło to o pospiesznem znoszeniu trupa ze schodów i zaznaczam, że w pozycji leżącej.

Prawdopodobnie, mężczyzna trzymał zamordowanego za głowę, ponieważ górna część ciała jest znacznie cięższa od dolnej, a za nogi trzymała kobieta. — W ten sposób zwłoki znoszono z góry, uderzając butami trupa o każdy stopień schodów. Musiało być tych stopni około 60-ciu, a więc trzy piętra.

Następnie pyta pan komisarz, skąd wiem, eż w przedpokoju wisi duże lustro

Na prawem ramieniu Franka widniał wyraźny ślad otarcia się o ścianę. Stąd wiem, że ściany w przedpokoju są jasnoniebieskie. A dlaczego właśnie w przedpokoju?

Otóż, dlatego, że plama na ubraniu była w takiem miejscu, iż powstać mogła jedynie przy otarciu o ścianę człowieka w pozycji leżącej.

Żywy człowiek nie mógł w ten sposób zabrudzić się o ścianę. W salonie, jak wspomniałem, były tapety.

— No, dobrze, ale jak pan wytłumaczy to lustro?

— Właśnie w związku z ową plamą na ramieniu. Wyobrażam sobie, iż wynoszono trupa z mieszkania z zachowaniem ostrożności. Jak więc wytłumaczyć, że przyciśnięto go do muru?

Nie ulega wątpliwości, że wynoszący obserwowali, czy zwłoki z łatwością przejdą przez drzwi, i przy tem patrzeli nie bezpośrednio na zabitego, ale do lustra, które wisiało obok drzwi.

Wiemy, że w lustrze jest odwrócona perspektywa i trudno rozróżnić stronę prawą od lewej. Przypuszczenie, że znajdowało się w korytarzu zwierciadło, wyjaśnia nam niezwykłe położenie plamy na ubraniu.

— Słusznie! wykrzyknął z zadowoleniem Chwist, ale pozostało jeszcze kilka wątpliwości. W tej chwili sobie przypomnę,...

— Ja pamiętam, panie komisarzu, odparł Listwoń. Mówiłem, że Franek przed zamordowaniem był pijany po sutej libacji.

O tem powiedziały mi wyniki sekcji, która ustaliła, zawartość organów trawienia, oraz stwierdziła pewną ilość alkoholu we krwi.

Jest rzeczą pewną, że po spożyciu takiej ilości alkoholu chłopak był pijany do upadłego.

Mówiłem wreszcie, że otrzymał uderzenie pięścią w skroń i to go ogłuszyło, a potem dopiero wpakowali mu nóż między żebra.

O uderzeniu świadczył ślad na skroni, zadany ręką w rękawiczce. Zbrodniarze widocznie działali planowo i starali się usunąć po sobie wszelkie możliwe poszlaki.

Oto wszystko, co zdołałem wysnuć logicznie z materjału dotychczas zebranego. Obecnie jednak materjał nowy nam przybył, a mianowicie list pisany przez niejakiego Wierzbę do nieznanego adresata. Prócz tego mam jeszcze inne dane, na zasadzie których spodziewam się wykryć i wyłowić całą szajkę w przeciągu trzech dni.

Niech pan komisarz nie dziwi się, — ręczę za to, że za dwa-trzy dni główny zbrodniarz, herszt bandy ukrywającej się w podziemiach, zostanie przezemnie schwytany?

— O, w zupenie łatwy i tym razem bezkrwawy sposób. Poprostu zastawię na niego sprytną pułapkę i gotów jestem założyć się, że przyjdzie on tu, do gabinetu pana komisarza, i na miejscu zostanie aresztowany.

Nie spodziewa się ten opryszek, że sam wpadnie w zastawione przez siebie sieci!

— No, dobrze, panie Listwoń, rzekł komisarz, oddałem całe śledztwo w tej zawikłanej sprawie w pańskie ręce i wie rze, że nie zawiodę się.

Ale, jeszcze jedno. Niech mi pan wytłumaczy, co oznaczały tajemnicze słowa, wypisane na bilecie tramwajowym, który znaleziono przy ofierze morderstwa?

— Były to wskazówki dotyczące orjentowania się w kanałach podziemnych. W jaki sposób odgadłem to, wyjaśnię panu komisarzowi innym razem.

A teraz śpieszę do pracy...

— Co zamierza pan czynić?—przerwał Chwist.

— Wykryć zbrodniarza, — odparł Listwoń z uśmiechem, poczem skłonił się i opuścił gabinet. (D. c. n.).

CASINO

Na ogólne żądanie Sz. Publiczności

!! Nieodwołalnie ostatni dzień !!

CASINO

„CZAR WALCA"

Najpromienniejszy, najpogodniejszy, najmilszy film świata w 10 wielkich aktach, na tle znanej operetki **Oskara Strausa.**

Wielka atrakcja!! Oryginalna ilustracja muzyczna z op. „Czar Walca" w wykonaniu powiększonej orkiestry symfonicznej pod dyr. p. **Leona Kantora.**

Ceny wszystkich miejsc 50 gr., 1 zł. i 2 zł.

JUTRO WIELKA PREMJERA p. t.

„JA KOCHAM CIĘ"



Dziś i dni następnych!

olbrzymi podwójny program!

Występy europejskich gwiazd filmowych!

1

Ossi Oswalda

w 8-io aktowej salonowej komedji, perlącej się przednim humorem i wyszukanym dowcipem

— z udziałem: —

przepięknego **Willi Fritscha**

rasową **Lilian Hall Davis**

p. t. **„EXPRESS MIŁOSCI"**

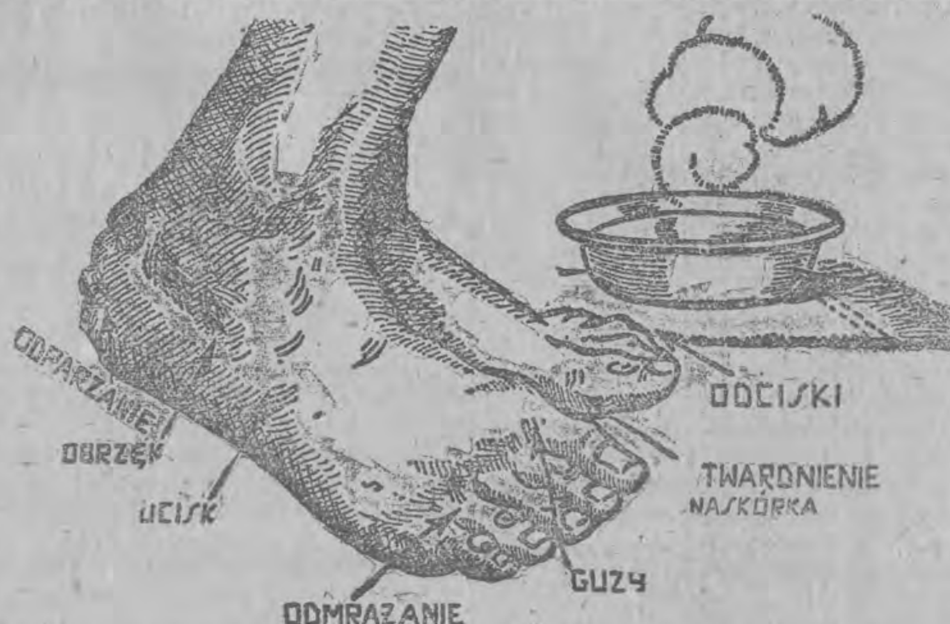
2

Premjowana piękność **Fern Andra**

w cyrkowym 7-io aktowym dramacie

„Miłość — to potęga kobiet"

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. S. Bajgelmana.



Dolegliwości nóg.—Sól do nóg św. Jana odradza nogi.

Preparat ten został już ze świetnym wynikiem oddawna zagranicą wypróbowany.

Wystarczy wsypać trochę tej soli do miski ciepłej wody i bolące nogi moczyć w niej 10 do 15 minut. Po tym czasie schodzi momentalnie spuchlizna oraz ustaje ucisk i dokuczliwe palenie nóg. Stosowanie tej kąpieli tak oddziaływa na odciski i twardnienie **naskórka, iż daje się łatwo bez użycia nożyka usunąć.**

Najbardziej palące i uporczywe bóle i **odmrożenia** ustają przy użyciu **soli św. Jana.**

Sól św. Jana odradza zupełnie nogi. Można chodzić ile się chce. Można stać godzinami na jednem miejscu, nie odczuwając najmniejszego zmęczenia. Można nosić ciasne, obcisłe obuwie, mając wrażenie, jakgdyby je się nosiło od lat.

Duża paczka soli do nóg. św. Jana. kosztuje zł. 2.

Do nabycia w każdej aptece. W razie nieotrzymania, należy zwrócić się do Głównego Składu na Polskę: Dr. ELEMER FUCHS, III. WARSZAWA, Bielańska 21.

Zamówienia **zamiejscowe:** przy przesyłce pieniędzy z góry: **zł. 2.15**, za zaliczeniem: **zł. 2.65.**



Ratujcie zdrowie.

Najsłynniejsze światowe powagi lekarskie stwierdziły, że

75% chorób powstaje z powodu obstrukcji!

Chory żołądek jest główną przyczyną powstania najrozmaitszych chorób, zanieczyszcza krew i tworzy złą przemianę materji

Słynne od 45 lat w całym świecie

ZIOŁA z GÓR HARCU D-ra LAUERA

jak to stwierdzili prof. Berlińsk. uniwersytetu Dr. v. Leyden, Dr. Martin, Dr. Hochfloetter i wielu innych wybitnych lekarzy są idealnym środkiem dla uzdrowienia żołądka, usuwają obstrukcję (zatwardzenie) są niezastąpionym środkiem przeczyszczającym, ułatwiają funkcje organów trawienia, wzmacniają organizm i pobudzają apetyt,

Zioła z gór Harcu D-ra Lauera usuwają cierpienia wątroby, nerek, kamieni żółciowych, cierpienia hemoroidalne, reumatyzm i artretyzm, bóle głowy, wyrzuty i liszaje,

Zioła z gór Harcu D-ra Lauera zostały nagrodzone na wystawach lekarskich najwyższemi odznaczeniami i złotymi medalami w Badenie, Berlinie, Wiedniu, Paryżu, Londynie i wielu innych miastach. Tysiące podziękowań otrzymał Dr. Lauer od osób wyleczonych.

Cena pudełka zł. 1.50, podwójne pudełko zł. 2.50.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

UWAGA: Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Reprezentant na Polskę: **Józef Grossman,** Warsznwa, Chmielna 49.

Pończochy jedwabne

i inne, suknie trikotinowe i t. p. przyjmuje do reperacji.

ul. 6-go sierpnia 76, III piętro

Tanio, bo w prywatnem mieszk.

NAJSKUTECZNIEJ NISZCZY

ODCISKI

SKÓRĘ ZGRUBIAŁĄ i BRODAWKI

„KLAWIOL"

WYROBU LAB. CHEM. FARM.

A. K.

A. P. KOWALSKI

KLISZE

DO REKLAM GAZETOWYCH CENNIKÓW PROSPEKTÓW

Zdjęcia fotograficzne dla celów reprodukcyj

RYSUNKI, projekty reklamowe i wydawnicze wykonywa

R. BORKENHAGEN

ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

KUPCY, PRZEMYSŁOWCY, RĘKODZIELNICY i ROLNICY!

JEŚLI CHCECIE POCZYNIĆ DOGODNE ZAKUPY – ZWIEDZAJCIE

Międzynarodowy Targ w Poznaniu

w czasie od 2. do 9. V. 26 r.

BILETY NA TARG SPRZEDAJĄ:

ZWIĄZKI i ORGANIZACJE ZAWODOWE,

BIURO PODRÓŻY „ORBIS" i BIURO OGŁOSZEŃ „PAR"

ZNIŻKI KOLEJOWE! MIESZKANIA ZAPEWNIONE!

Radio Gum

- **jest najlepszą** -

marką światową

Żądać w składach aptecznych, aptekach i w składach optycznych.

Ogłoszenia drobne

Sklep i dwa pokoje do odstąpienia Składowa 33. 760

Potrzebna służąca do wszystkiego. Kilińskiego 115 u dozorcy.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.



Finały, które się nie odbyły.

:o:

Bojkotowanie sportu przez gimnazjum: p. Prysewicz, p. Brauna i Miejską Szkołę Handlową.

Wszystkie drużyny, które nie stanęły do rozgrywek straciły po 0:30 punktów — walkower.

Sobotnie, finałowe rozgrywki o mistrzostwo łódzkich szkół średnich w piłce siatkowej, zaledwie w połowie doszły do skutku. Jak już onegdajszy „Express" donosił, kilku nauczycieli wychowania fizycznego, swego czasu bez polecenia swych przełożonych władz szkolnych do tych rozgrywek z drużynami przystąpili, tak obecnie również, nie pytając się nikogo drużyny wycofali.

Powód? — łatwo się go domyśleć: jednych spowodowała nieuzasadniona niczem ambicja, drugich chęć zysków i brak poczucia dla tak wzniosłego celu, na jaki dochody z tych rozgrywek, trwająca przy nich, patrjotyczna część nauczycieli przeznaczyła.

To też w ubiegłą sobotę znaczna część rozgrywek nie doszła do skutku:

W klubie B żeńskiej, nie stawiła się drużyna p. Prysewicz, wskutek czego drużynie im. Szczanieckiej przyznano 30 punktów. Taki sam rezultat przyznano A-klasowej drużynie, Miejskiego seminarjum nauczycielskiego z pomodu niestamienia się przeciwniczek, p. Prysewicz.

Z drużyn żeńskich grały jedynie A-klasowe im. Szczanieckiej i Gimn. żydowskiego. Zwyciężyła pierwsza w stosunku 30:10, nie wysilając się zupełnie, aczkolwiek i na klasę jej gdy długotrwała przerwa wpłynęła ujemnie.

Nie mniej jednak ukazanie się na boisku obu drużyn, gimn. im. Szczanieckiej wywołało na widowni niekłamany entuzjazm, świadczący o niezwykłej sympatji jaką się one cieszą.

Organizatorzy rozgrywek o mistrzostwo uzupełnili sobotnią imprezę spotkaniami towarzyskiemi. W pierwszej parze grały, II drużyna im. Szczanieckiej z A-klasową, p. Krygier. Zwyciężyła po ambitnej grze, dość miniaturowo druga w stosunku 26:18.

Również i A-klasowa drużyna im. Szczanieckiej rozegrała drugi mecz towarzyski, z gimn. p. Krygier wygrywając go również z małą różnicą punktów bo tylko 25:23.

Tu wypada podkreślić, że strona sportowa łódzkich szkół średnich zyskałaby bardzo dużo na udziale drużyn, państw. gimn. im. Szczanieckiej w rozgrywkach o mistrzostwo i towarzyskich.

Serja spotkań, A-klasowych drużyn męskich miała zgoła nieoczekiwany przebieg.

Bo oto w parze: **Szkoła realna zgromadzenia kupców** przegrała 25:29 z robiącą nieprawdopodobne postępy, drużyną **państw. gimn. im. Kopernika.** Mecz ten należał do najładniejszych i trzymał on uwagę widza w ustawicznem napięciu.

„Kupcy" wystąpili z rezerwą, „Kopernicy" w pełnym składzie. Jednakże mimo wszystko, zwycięstwa, względnie takiego obrotu rzeczy nikt się nie spodziewał. Rzecz zupełnie zrozumiała, bo przecież „Kopernicy" do niedawna, a przynajmniej do połowy obecnego sezonu siatkowego nie odgrywali żadnej prawie roli. A jednak dzięki bezprzykładnej ambicji i pracy nad sobą, zwycięża ona obecnie najpoważniejszego kandydata na mistrza. Jeżeli więc jej praca pójdzie nadal w tem tempie, a młodsza generacja tego gimnazjum będzie swych starych kolegów naśladować, to w niedługim czasie „Kopernicy" będą pierwszymi kandydatami do tytułu mistrza w gronie łódzkich szkół średnich

W drugiej parze zwyciężyła „Oświata", Miejskie seminarjum nauczycielskie, wysuwając się dzięki temu na samo czoło w mistrzostwie, a „Piłsudczycy" pokonali drużynę p. Wiśniewskiego, którą im wyznaczono za przeciwnika w miejsce drużyny, p. Brauna

W bieżącym tygodniu nastąpi ostateczne obliczenie punktów i zwycięstw oraz ogłoszenie ogólnych rezultatów z tem jednak, że gdyby przy obliczaniu wyłoniła się kwestja, urządzenia jeszcze końcowych kilku meczów, to te odbędą się w sali gimnastycznej „Kupców" w najbliższą sobotę. Spotkania te byłyby już bezapelacyjnie ostatnie, które wyłonią mistrzów, zlikwidują dla malkontentów i ludzi, określenie pracy których jest bardzo trudne, najlepiej charakteryzujące ich „pole do działania". Zaś dla ludzi dobrej woli i naprawdę godnej uznania wytężonej pracy, zakończenie tego dzieła, przy którem walono im pod nogi tyle kłód, stanie się nagrodą z której oni mogą być dumni. Wytrwali bowiem oni na stanowisku nie zważając na nic. A przecież niema nic łatwiejszego jak „wykręcić się sianem" i schórzyć pozostawiając innym nawarzone piwo.

Fr. Romanek.

Mistrzostwa województwa łódzkiego w boksie

wykazały jak mało jesteśmy jeszcze usportowieni.

Miasto bez publiczności.—Na 600,000 mieszkańców —jeden zawodnik.— Jak Czarnecki zdobył mistrzostwo i stracił 400 gr. na wadze.

Gdy na marcowem posiedzeniu okręgowego związku bokserskiego niżej podpisany, jako członek zarządu tego związku, zgłosił wniosek, aby ze względów propagandowych przedboje mistrzostw okręgowych odbyć w Pabjanicach, spotkał się z bardzo życzliwem stanowiskiem p. kolegów, miał jednak i to niezłomne przekonanie, że światek sportowy miasta Pabjanic, będzie z tego kroku bardzo rad.

Tymczasem, obecni ubiegłej niedzieli na przedbojach, zostaliśmy niemile zdziwieni.

Miasto Pabjanice kolebka, nietylko łódzkiego ale i polskiego sportu pugilatorów **nie wykazało najmniejszego zainteresowania zawodami.** Miasto, które wychowało całą armję pięściarzy, z pośród których trzej doznali tego zaszczytu, że przypadło im w udziale bronić barw amarantowo-białych na szerokiej międzynarodowej arenie, paryskiej olimpjadzie, nie zdobyło się jednak **na własną publiczność.**

Mimo wysiłków prasy, referatu prasowego przy Ł.Z.O.B., wpadających w oko starannych afiszów, maleńka sala p. Hegenbarta przy ul. Zamkowej (obok magistratu) mogąca w najlepszym dla wypadku, pomieścić 150—180 osób, świeciła kompletnymi pustkami. Naliczywszy kilkadziesiąt wszystkiego osób na sali, mogę stwierdzić, że 70 proc. obecnych było łodzian, prawdziwych entuzjastów sportu samoobrony, którzy nie zważając na upał i związane z podróżą trudy, wybrali się do Charlotenburga Łodzi.

Myślałem poważnie, że upał wpłynął na frekwencje publiczności na sali, ale z ust p. Nowaka naszego pioniera sportu bokserskiego, dowiedziałem się, że sport ten na gruncie pabjanickim ma już swoją bogatą przeszłość.

W roku ubiegłym na zawodach bokserskich, jeden z zawodników otrzymawszy celne uderzenie, zaczął mocno krwawić, co w tak wysokim stopniu podnieciło zebrane na sali kobiety, że torując sobie drogę parasolkami, zmusiły kierownika do przerwania walki, grożąc „ekscesami".

Zawody zostały przerwane!

Fakt autentyczny i całe szczęście, że miał miejsce w roku ubiegłym!

Przechodząc po tym niemiłym wstępie do odbytych w niedzielę zawodów, zaznaczam, że na 25 zgłoszonych zawodników, do wagi zgłosiło się 20-tu. Po zważeniu dwuch wycofało się.

Do kategorji zawodników **wagi muszej** zostali zakwalifikowani: Jankowski (Sokół), Rydzyński (Sokół) i Kłodas (Sokół), przyczem ostatni wszedł valcoverem do finału.

W wałce koguciej **zostali:** Plewiński i Marczak — obaj z „Kruschender".

Do **wagi piórkowej**, przydzieleni zostali: Pietraszek, Raźniewski — obaj z „Kruschender", Gawili i Renhard z Unionu.

Wagę lekką reprezentowali: Lewandowski (Kruschender), Mindel, Galant i Lisiak — wszyscy trzej z „Sokoła",

Wagę półśrednią stanowią: Gerbich II (Kruschender), który valcoverem wszedł do finału, Zajdel (Union) i Trzonek (Sokół).

W wadze średniej słomianym wdowcem został Czarnecki (Union). Zgłoszony do tej wagi Kwiatkowski (Ł.K.B.) okazał się cięższy, i w wadze półciężkiej nie startował.

Z wagi półciężkiej na szali stanął jedynie Jan Gerbich (Kruschender), zaś **z wagi ciężkiej** — Adamski z „Sokoła".

Przy ważeniu notują ciekawy wypadek.

Na wagę wchodzi Aleksander Czarnecki z kotkiem na spodenkach, amuletem pięściarzy. Waga wykazuje 72 kg. 800 gr. Przekroczył chłopak granicę 500 gr. i został zaliczony do klasy zawodników kategorji wagi półciężkiej. Przy zgłoszonych już pięściarzach tej miary, co Gerbich i Stibbe, „unionista" nasz ma słabe widoki, a właściwie wcale ich nie posiada.

Strenuje 300 gr. czy też nie?

Oto pytanie na ustach zgromadzonych przy wadze.

W kilka minut później, na korytarzu hotelu p. Hegenbarta spotkałem Czarneckiego w grubym wełnianym sweatrze, okryty dwiema marynarkami, w sportowych spodenkach, gdzie „robił" walkę z cieniem i wyprawiał jakieś dzikie podrygi.

Po pół godzinie jestem przy wadze, na którą wchodzi Czarnecki. Ważył o **400 gr. mniej!** Został zaliczony do wagi średniej. Nie znalazł przeciwnika. Zdobył mistrzostwo bez walki.

Jeden z zawodników w jednej wadze, pokazuje nam, jak mało jeszcze jesteśmy usportowieni. **Na blisko 600.000 mieszkańców obu miast, znajduje się zaledwie jeden pięściarz odnośnej wagi.** Smutna ale prawdziwa rzeczywistość, która nam każe jednak pracować dalej, niezmordowanie, aby powiększyć nasze zastępy pięściarzy. Nie łudźmy się, że stan dzisiejszy jest zadawalniający. Zarządy klubów bów dokładają wszelkich starań, pracując w opłakanych warunkach, ale to jeszcze mało.

(d. n.)

M. L.

Płk. Arciszewski, były olimpijczyk austrjacki, zdobywa mistrzostwo D.O.K. IV i puhar wędrowny.

Zakończenie turnieju szermierczego i uroczysta akademja.

W sobotę dn. 24 b. m. odbyły się finałowe rozgrywki szermiercze o mistrzostwo D.O.K. IV.

Końcowa walka najlepszych szermierzy D.O.K. IV należała do niezwykle emocjonujących, ze względu na prawie że równy poziom większości zawodników.

Ostatecznie tytuł mistrza D.O.K. IV oraz wędrowny puhar d-cy korpusu zdobył znakomity szermierz płk. Arciszewski, który z większością konkurentów dał sobie z łatwością radę, zmuszony jedynie do ostrożnej walki z niemniej wytrawnym sportowcem por. Kuźnickim. Wspaniała postawa, elastyczne ruchy, dokładna i czysta praca, wyśmienita technika nóg oraz bardzo ładne pattinando cechuje przedewszystkiem nowego mistrza.

Drugiem miejscem zadowolić się musiał por. Kuźnicki, szermierz o dobrej postawie, piorunującem riposta, ładnej technice nóg oraz błyskawicznych battutach.

Zeszłoroczny mistrz D.O.K. IV mjr. Nussbaum nie wykazał już tej formy co w latach poprzednich.

To samo da się powiedzieć o por. rez. Rimlerze, u którego brak treningu, aż nadto widoczny.

Mistrzostwo grupy podoficerskiej zdobył wszechstronnie utalentowany sportowiec łódzki sierż. Szer. O walorach jego „Express" niejednokrotnie. Obecnie zaznaczyć wypada, że czyni on coraz większe postępy i niezawodnie już w najkrótszym czasie stanie w rzędzie najlepszych szermierzy polskich.

Drugie miejsce w tej grupie zajął plut. Urbański, również młody szermierz dobrze się zapowiadający na przyszłość.

W klasie B grupy oficerskiej mistrzostwo zdobył por. Ogrodnik, wykazujący ładną technikę nóg oraz niezłą postawę.

W klasie B grupy podoficerskiej I-sze miejsce uzyskał ogn. Walczak.

Następnego dnia t. j. w niedzielę w sali szkoły handlowej zgromadzenia kupców, odbyła się uroczysta akademja szermiercza, przy licznie zebranej generalicji oraz szerokich warstw społeczeństwa łódzkiego.

Na program walk pokazowych złożyły się spotkania na florety, szpady i szable.

Publiczność szczerze oklaskiwała szermierzy, a zwłaszcza płk. Arciszewskiego, p. Kozę, instruktora w szkole sztabu generalnego oraz por. Kuźnickiego.

„Gwoździem" wieczoru były towarzyskie spotkania płk. Arciszewskiego z sierż. Szerem na czele. Po pięknej walce zwycięża płk. Arciszewski w stosunku 10:8.

Rolę arbitra sprawował znakomity szermierz stolicy komisarz Sobolewski.

Na zakończenie akademji gen. Jung wręczył zwycięzcom piękne nagrody i dyplomy.

Podczas przerw przygrywała orkiestra 31 p. S.K.

Wyjazd Cejzika do Sztokholmu.

Warszawa, 26 kwietnia

Jak się dowiadujemy, Polonja czyni starania w celu wysłania Cejzika na wielki międzynarodowy dziesięciobój, który odbędzie się w sierpniu r. b. w Sztokholmie. Na zawodach tych spotka się z Hoff, Osborne, Norton, Klumberg i Yryola.

Markus Zołna, wielki oszust łódzki, aresztowany w Zagrzebiu!

—:o:—

Awanturnicza karjera znanego ongi w Łodzi kupca.

—:o:—

Gdy pobyt w Łodzi stał się niemożliwy...—Dom handlowy „Elegant" i jego „operacje".—Na „występach" w Wiedniu.— — Zmierzch karjery w Zagrzebiu.

Łódź, 27 kwietnia.

Prasa zagraniczna przyniosła wiadomość o aresztowaniu w Zagrzebiu Markusa Zołny, międzynarodowego aferzysty, poszukiwanego ostatnio przez policję austrjacką oraz wolnego miasta Gdańska.

Markus Zołna oszukańczą swą karjerę rozpoczął w Łodzi.

Przed wojną osobnik ten posiadał skład manufaktury na jednej z ludniejszych ulic naszego miasta, prowadził rozległe interesy handlowe i cieszył się nawet przez pewien czas zaufaniem sfer kupieckich.

Gdy przeminął jego złoty okres w manufakturze, chwycił się najróżniejszych malwersacji pachnących kryminałem.

Elegancki, przystojny bywalec kawiarń i salonów łódzkich, naciągał swych znajomych na znaczniejsze pożyczki, fałszował weksle, czeki itp.

Gdy o machinacjach tych doniesiono policji Zołna opuścił gród nadłódczany, by więcej doń już nie wrócić.

Po kilku miesiącach wypłynął znów na powierzchnię życia w Gdańsku.

Zakłada tam dom handlowy pod firmą „Elegant" i nawiązuje stosunki z całym niemal niemieckim przemysłem manufakturowym. Sprytnemu oszustowi udaje się w ciągu kilku lat zdobyć na gruncie gdańskim fortunę.

Życie na szeroką skalę wyczerpuje jednakże zasoby pieniężne p. Żołny

I znów Żołna, wyczuwając niebezpieczeństwo, znika nagle z swej nowej przystani. Z kolei przenosi teren operacyjny do Wiednia, gdzie przez szereg lat, jak setki innych miejscowych niebieskich ptaszków, żyje z najbardziej podejrzanych operacji.

W ciągu okresu wiedeńskiego przechodzi najrozmaitsze koleje. Kilka miesięcy w ciągu każdego niemal roku posiada dość znaczny majątek, zdobyty na najróżniejszych oszustwach, który trwoni, staczając się niżej jeszcze w brudy wielkomiejskie, by wypłynąć znów na powierzchnię życia.

Przy jakiejś większej defraudacji w jednym z banków miejscowych powinęła mu się noga. Dzięki niezwykłemu sprytowi Żołna wydostaje się z rąk policji i opuszcza stolicę naddunajską.

Ucieka do Zagrzebia. W mieście tem nastąpił schyłek karjery oszukańczej Żołny.

Kilkanaście lat awanturniczego życia podkopały mu zdrowie i zniszczyły go wewnętrznie doszczętnie.

Nie chcąc jednakże chwycić się żadnej uczciwej pracy, Żołna, nie zdolny już do afer zakrojonych na szeroką skalę, utrzymuje się przez dłuższy czas z drobnych groszowych niemal oszustw, którymi opędzał najkonieczniejsze wydatki.

Okres ten należał do najcięższych w całem jego życiu. Gdy więc pochwycono go na jakiejś drobnej malwersacji, Żołna nie próbował się nawet wypierać występnego czynu i na śledztwie policyjnem złożył zeznania o całej swej oszukańczej karjerze.

O aresztowaniu w Zagrzebiu przez szereg lat poszukiwanego oszusta zawiadomiono władze bezpieczeństwa austrjackie oraz wolnego miasta Gdańska.

Bank Rzeszy ofiarował Sowietom 300 mil. pożyczki,

ale Sowiety kredytu tego nie przyjmą, bo jest za drogi.

Moskwa, 27 kwietnia

Na wczorajszem posiedzeniu central nego komitetu wykonawczego loże dyplomatów zagranicznych i loże prasowe były przepełnione. Zabrał głos zastępca Cziczerina Litwinow.

Przedewszystkiem Litwinow omawiał **stosunek Ligi Narodów do S. S. S. R.** Przemówienie w tych miejscach było nacechowane ironją, która ujawniała się przedewszystkiem w czasie przemowy o konferencji rozbrojeniowej. Litwinow zauważył, że widocznie trudności, które nie pozwoliły przenieść tej konferencji poza Szwajcarję, były natury technicznej, wywołane niemożliwością przeniesienia „piór i atramentu" do innego miasta.

W dalszym ciągu Litwinow przeszedł do omawiania ostatniego traktatu **sowiecko - niemieckiego. Traktat ten — mówił — jest traktatem przyjaźni i przy** pomina w najdrobniejszych szczegółach układ, podpisany w Rapallo. **Punkt cięż kości spoczywa na sprawach gospodarczych i finansowych.**

Co się tyczy spraw politycznych — to Niemcy i Rosja zagwarantowały sobie wzajemną neutralność w razie zatargu jednego z kontrahentów z mocarstwem trzeciem.

Traktat sowiecko - niemiecki **nie zawiera żadnej klauzuli tajnej. Rząd sowiecki gotów jest podobny traktat zaproponować i innym państwom.**

W tej chwili z ław komunistów padło pytanie, **czy Niemcy wogóle mają przyjaciół.**

Litwinow zapytanie to pominął milczeniem, oświadczając jedynie, że SSSR jako zagrożone musiało sobie szukać on juszników.

Niemcy — mówił Litwinow — gotowe są na cele ustalenia gospodarczych stosunków niemiecko - sowieckich przeznaczyć sumę 300 milj. pożyczki. Sowiety szukają kredytów, jednakże te, które zamierzają im ofiarować Niemcy, **są dla nich zbyt drogie i jeżeli Bank Rzeszy nie zmniejszy stopy oprocentowania pożyczki, wówczas Unja poszuka sobie innego źródła kredytów.**

Bardzo wielkim ułatwieniem dla zawarcia traktatu było zrzeczenie się Niemiec ich pretensji w sprawach długów przedwojennych. Zrzeczenie takie nastąpiło jeszcze w Rapallo i to umożliwiło doprowadzenie układów do końca.

Następnie Litwinow przeszedł do omawiania stosunków z Anglją. **Angielskie sfery rządowe — mówił — w dalszym ciągu są nieprzychylne stosunkom z SSSR.** Gdyby jednak Anglja chciała uczynić krok w kierunku zmiany swojego stanowiska, niewątpliwie **wszystkie nieporozumienia zostałyby usunięte.**

W końcu Litwinow oświadczył, że Sowiety gotowe są zawrzeć z państwami bałtyckiemi sojusz gwarancyjny oparty na sądownictwie rozjemczem.

B. oficer kozacki

kieruje ruchem powstańczym na Syberji Wschodniej.

Moskwa, 27 kwietnia

Władze sowieckie zaniepokojone są przeciwsowieckim ruchem powstańczym na Syberji wschodniej.

Według nadchodzących stamtąd wiadomości w okolicach Czyty ukazały się dobrze uzbrojone oddziały powstańcze, któremi dowodzi były oficer kozacki Saryczew. O istnieniu oddziałów Saryczewa władze i ludność dowiedzieli się po raz pierwszy w pierwszej połowie marca r. b., kiedy jeden z tych oddziałów dokonał napadu na osiedle podmiejskie Czyty i zamordował kilku zamieszkałych tam komunistów. Od tej pory działalność oddziałów Saryczewa trwa bez przerwy.

Powstańcy dokonali napadu na pociąg dążący z Czyty do Władywostoku i obrabował wagon pocztowy, w którym przewożono większą sumę pieniędzy, przeznaczoną dla gubernialnego komitetu wykonawczego we Władywostoku.

Kilku komunistów, którzy znajdowali się w pociągu, powstańcy rozstrzelali. Władze sowieckie oceniają liczebność oddziałów Saryczewa na 250 ludzi i przypuszczają, iż oddziały te powstały w Mongolji z byłych wojskowych, członków przeciw - sowieckich armji syberyjskich. Dowódca V armji sowieckiej w Czycie otrzymał specjalne pełnomocnictwa w celu likwidacji ruchu powstańczego.

Wielka afera łapownicza na Węgrzech.

Skompromitowanych jest wielu oficerów i wielki finansista budapeszteński.

Budapeszt, 26 kwietnia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Policja wykryła wielką aferę łapowniczą przy dostawach wojskowych, która wywołała wielkie poruszenie w kołach finansowych i politycznych, albowiem w aferze tej zamieszany jest jeden z wybitnych finansistów węgierskich Adalbert Haar, właściciel wielkich obszarów ziemskich.

Haas stał na czele przedsiębiorstwa, które dostarczało intendenturze wojskowej materjałów budowlanych.

Przedsiębiorstwo to jednak zbankrutowało, wykazując deficyt 17 miljonów koron.

Bankructwo to przyczyniło się do wykrycia całej afery.

Nazwiska oficerów, którzy pobierali łapówki trzymane są w tajemnicy.

Śledztwo prowadzi w tej sprawie specjalna komisja rządowa.

Ruiny „upaństwowionych" domów

Sowiety oddają właścicielom

do naprawy i administracji.

Moskwa, 26 kwietnia

„Wcik" zatwierdził dekret, w myśl którego rząd sowiecki oddawać będzie administrację domów „znacjonalizowanych" i będących dotąd pod zarządem miast — osobom prywatnym, które rozporządzają dostatecznemi środkami na odnowienie i konserwację tych budynków.

Wedle dekretu, pierwszeństwo mają b. właściciele tych domów. Administratorzy mieć będą prawo odnajmowania lokalów według własnej decyzji w porozumieniu jedynie z lokalnym komitetem wykonawczym.

Umowa polsko-rumuńska

znajduje uznanie w opinji czeskiej

Praga, 26 kwietnia.

Polska Agencja Telegraficzna.

Dzienniki komentując umowę polsko-rumuńską dopatrują się w niej dowodów wpływu nowych metod ligi narodów oraz **wzmacniającej się konsolidacji stosunków na Wschodzie.**

Dzienniki stwierdzają, że umowa polsko - rumuńska jest najcharakterystyczniejszym czynnikiem w systemie umów europejskich i że **niewątpliwie przyczyni się ona do politycznego wzmocnienia wschodniej i środkowej Europy.**

Praga, 26 kwietnia.

„Narodni Politika" stwierdza w artykule, poświęconym umowie niemiecko - rosyjskiej, że ogłoszoną zostanie jedynie jedna część umowy, przemilczane będą natomiast klauzule tajne. Ostatecznym celem tej umowy są — zdaniem autora artykułu — **tendencje odwetowe Berlina i Moskwy.**

Dobrą odpowiedzią na te tendencje jest zawarta obecnie umowa polsko - rumuńska.

Powinno się pomyśleć o przygotowaniu odpowiedzi także ze strony innych państw.

Włoskie sny o potędze

Faszyści żądają proklamowania cesarstwa rzymskiego.

Wiedeń, 26 kwietnia.

Dzienniki donoszą, że w Medjolanie i Turynie odbyły się wczoraj wielkie manifestacje faszystowskie na rzecz proklamowania cesarstwa rzymskiego.

Czy będziemy wybierać

radę ligi narodów?

Berlin, 26 kwietnia.

Polska Agencja Telegraficzna.

„Welt am Montag" podaje wiadomość z Genewy jakoby jedno z państw zasiadających w komisji do spraw zeorganizacji rady, a posiadające stałe miejsce w radzie, zgłosiło wniosek o zniesienie wogóle stałych miejsc i przekształcenie rady w ciało wyborcze.

Król klubów gry aresztowany.

W ciągu jednej nocy wygrał i przegrał półtora milj. marek.

Berlin, 25 kwietnia.

Aresztowano tu barona Guttmanna, największego gracza berlińskiego znanego pod nazwą „Król klubów gry". Guttmann w ciągu jednej nocy wygrał półtora miljona mk. niem., a następnie tej samej nocy przegrał je z powrotem. Był on dawniej właścicielem wielkiego magazynu sukna w Hamburgu, przed rokiem jednakże zabrał towar za przeszło 750 tys. mk. i umknął z Hamburga. Przez cały rok ukrywali go dawni wspólnicy, dopiero teraz udało się policji odnaleźć go i aresztować.